

POSTER

Nr. 14

15. Lutego 1862.

Rok III

TRESC

Teatr polski we Lwowie, (z ryciną). Adam Mickiewicz. — Przesyłka pakietów rura atmosferyczną. — (z ryciną.) Zofia Kossakowska, powieść historyczna (z ryciną). — Wiadomości bieżące. — Karykatury. — Ogłoszenia.



Teatr polski we Lwowie.

Historja teatru we Lwowie, jest zajmującym przy- czynkiem do dziejów aklimatyzacji obczyzny w kraju na wskróś polskim, tak co do języka, jako i co do oby- czaju, do dziejów rywalizacji dwóch scen, jednej roz- wijającej się życiem własnem, żywotnem, drugiej pod- trzymywanej ciepłem sztucznem, oranżeryjnym, starania- mi sprowadzonych ogrodników, a to z poświęceniem wszelkich brzęczących zasobów.

Dzieje sceny lwowskiej, zaczynają się od r. 1776 kiedy *Göttersdorf* i *Hülwending*, sprowadzeni dla roz- rywki osiadłych cudzoziemców, założyli widowiska nie- mieckie w szopie drewnianej obok bramy jezuickiej, a potem na krakowskiem; potężni berłem przywileju, i

zasilkiem pieniężnym, zdołali utrzymać byt swój i zdo- łali wzbronić dawania widowisk polskich, które dopiero po pierwszy raz jawią się r. 1780.

To co *Bogustawski* w dziejach swych wędrówek opowiada, że *Morawski* oddalił się ze Lwowa r. 1776 ze żoną i innymi artystami, a *Kazimierski* opuścił Lwów r. 1778., jest prostą myłką druku położoną zamiast lat 1794 i 1798.

Nie wiadomo dla czego, *Truskolawscy* celujący ar- tyści, porzucili nagle r. 1780 scenę warszawską, a za niemi pospieszył ich nieodstępny przyjaciel, tragic *Ow- siński Kazimierz*. Przenieśli się oni przy końcu r. 1780 do Lwowa i po wielu zachodach możliwych protektorów

udało się jemu uzyskać pozwolenie na widowiska polskie. W rok potem przyłączył się do nich *Wojc. Bogusławski*. Ci czterej artyści, stanowili zawiązek kompanii polskiej; pod ich sterem dopiero wykształcili się we Lwowie: *Marunowska*, siostra Truskolawskiej, *Pierozżyńska*, *Jasiński*, *Zakrzewski* i inni później słynni artyści.

Truskolawski, wyrestaurował własnym kosztem teatr miejscowy, w ogrodzie Jabłonowskich (afisz z roku 1783 wymienia teatr drewniany przy wałach). Kompanią utrzymywał doborową — był zapobiegliwy i zręczny, na widowiska uczęszczano tłumnie — lecz to wszystko nie było dostatecznym do utrzymania sceny. Nieograniczony przywilej sceny niemieckiej, pozbawił go wszelkich dochodów, bo czysty dochód szedł na opłacenie daniny, za otrzymane pozwolenie grywania.

Nie mając z czego żyć, musiano brnąć w długi — kłopoty rosły, rozprężenie nadwątlilo siły kompanii — przy końcu r. 1782 uciekł *Bogusławski*, zaś *Truskolawski* i *Owsiński*, walczyli daremnie naprzeciw przeszkodom, umyślnie tamującym rozwój sceny polskiej, a upadając przygniecenii siłą obcą i nieuniknionemi długami, wynieśli się ze Lwowa w połowie r. 1783, unosząc ze sobą to smutne przeświadczenie, że obok faworyzowanego przywileju, nie podobna się ostać żadnej scenie polskiej.

Dawniej tak było, dzisiaj nie ma tego od lat nie wielu i chwała Bogu! bo też już czas było, aby dozwolono wzajemnej rywalizacji o lepsze.

Chwilę tylko bawiła w r. 1784 część z rozwiązanej kompanii teatru warszawskiego. — Chwilkę też bawił roku 1787. *Bogusławski* zawezwany przez *Rzewuskiego* chorążego Litew. dał zaledwie dwa lub kilka widowisk, lecz nie wyszedł na swoim, bo musiał za samo pozwolenie grywania dać dyrektorowi teatru niemieckiego, część trzecią wszystkich dochodów. Obywatele dowiedziawszy się o tem, że *Bogusławskiego* widowiska nie jemu ale cudzej kieszeni przynosiły zyski i że ten z ogromnemi stratami musi Lwów opuszczać, zrobili składkę kilkuset złotych na ostatnim widowisku i tym podarunkiem wynagrodzili mu koszta drogi i zmarnowanego czasu.

I znów cisza przez lat kilka o scenie polskiej na lwowskim teatrze. W r. 1791 *Dominik* z Chomącie *Morawski*, pierwiej sufler w teatrze *Sapieżyńskim*, ożeniwszy się z *Marjanną Korwelówną* we Wilnie, zawiązał kompanią aktorów i z nią zawitał r. 1793 do Lwowa. Utrzymywał się z biedą, ale nie ustępował. Klęska narodowa wygnała r. 1794 *Owsińskiego* z Warszawy. Złączył się on z *Morawskim* i rej wodził, jako niezrównany tragic dramatyk i zarówno komik. Był to talent wszechstronny, talent któremu cześć dały nawet zazdrośne pisma: *Gazeta wiedeńska* i *Recenzent presburski*, licząc go do pierwszych artystów europejskich. Osiadł on we Lwowie i tu zmarł 13. maja 1799 r.

W styczniu 1795 r. pojawia się *Bogusławski* ze swoją kompanią i zagarnia pod zarząd swój, szczupłe towarzystwo *Morawskiego*, lecz ostatni opuszcza wkrótce Lwów.

Lwów przedstawiał w ówczas osobliwe widowisko. Strata ojczyzny wygnała z kraju niemal połowę mieszkańców Warszawy, dygnitarze i szlachta zamożna, gnani rozpaczą, sumieniem i niepokojem, schronili się w mury odludnego Lwowa, niemego świadka ostatniej sceny, piątego aktu tragedji. Co zaś miała Galicja najprzedniejszego z obywateli, to spłynęło do jej stolicy, aby życiem ruchliwym, balami i wyszukanemi uciechami, zagłuszyć świeże wspomnienia, zabawić wstyd zarumieniający lice i zwać smutek z czoła współrodaków.

Roilo się też miasto na obraz obozu, pobyt kilku tysięcy najprzedniejszej szlachty królestwa, zdawał się być tymczasowy, rozpoczęto pierwsze długie lata nadziei odrodzenia, ubiegano się w przyjmowaniu gości i chciano choć chwilowo, przeobrazić Lwów na pozór Warszawy.

Rząd udzielił dyrektorowi *Bulli* pozwolenie zbudowania teatru w dawnym kościele O. O. Franciszkanów. *Bulla* urządził teatr i okazała salę reductową, miał obfite wsparcie rządowe, lecz mimo to nie mógł wyjść na swoim, bo prócz małej liczby napływowej obcej ludności, nikt nie chciał bywać na tureckim kazaniu. Mimo więc wszelkich starań, aby utrzymać samowładztwo sceny niemieckiej, ta dogorywała, a *Bulla* brnął w długi po szyję. Pojawienie się *Bogusławskiego*, było dlań brzytwą dla tonącego. Pozwolił mu dać widowisk tylko 40 i zastrzegł sobie trzecią część dochodu.

Bogusławski miał doborową trupę: *Jan Rytło*, *Nowicki*, *Kaczkowski*, *Magdalena Jasińska z Łażańskich*, *Wolfowa*, *Rutkowska*, *Kossowska*, *Rutkowski*, *Baranowski*, *Judyczewski*, *Każyński Maciej*, *Szczurowski*, *Marja Krajewska*, matka *Dyonizego Każyńskiego*, *Andrzej Mierzyński*, byli to artyści, którzy zarówno w tragedji jako i operze, mogli mierzyć się z najlepszym gronem aktorów niemieckich.

To też powodzenie *Bogusławskiego* było ogromne. Rozpoczął widowiska w styczniu 1795 r. operą *Fraskatanka* a ukończył je w maju 1795. *Bulla* mimo pobieranych ogromnych zysków, zatrwożył się o byt sceny niemieckiej, więc wzbronil dalszych widowisk.

Położenie *Bogusławskiego* było oplakane. Osiadł na burku, beczynnje z liczną kompanią. W czerwcu odjechali go *Morawscy* i *Mierzyński* i kilku innych aktorów, na ich miejsce przybyli: *Owsiński* i *Franciszka Pierozżyńska z Marunowskich*, siostra *Truskowskiej*, personalnie więc nie osłabło.

Nie wytrwał *Bulla* długo w zawziętości, teatr niemiecki był narzucony mieszkańcom nie rozumiejącym obcego języka, nie uczęszczano nań, a kłopoty finansowe dokuczały dyrektorowi. To zdecydowało go, do pobierania stałych i pewnych dochodów, z widowisk polskich i pozwolił dawać je przez lato, lecz raz do tygodnia. Samowola ta z ojczystym teatrem, zdawałaby się dzisiaj czemś niesłychanem, ówczas zaś była ona czynem wspaniałomyślności wszechwładnego *Bulli*. Widowiska polskie przepelniała publiczność, ale że dochody zbierał dyrektor *Bulla*, więc *Bogusławski* nie z tego nie miał, a nawet musiał zaciągać długi. Cheiał więc na zimę porzucić Lwów; tymczasem teatr niemiecki upadł zupełnie, mimo iż rząd dopłacał *Bulli* kil-

ka tysięcy reńskich, oddał mu wyłączny przywilej dawania redut i pobierania zysków ze wszelkich koncertów i innych widowisk. — Publiczność nie chciała słyszeć o zwinięciu teatru polskiego, Bulla zaś widząc w nim jedyne źródło ocalenia, poddał się pod zarząd Bogusławskiego, zastrzegając sobie tytuł dyrektora i prawo kierunkiem sceną niemiecką, co do wewnętrznego mechanizmu. Istotnym dyrektorem dwóch teatrów był Bogusławski, on przyjmował i oddalał aktorów, sprawiał dekoracje i ubiory, układał repertoary. — Zobowiązał się niemieckim aktorom spłacić zaległą gażę 500 złr., którą to sumę miał mu Bulla zwrócić po wyjściu kontraktu sześcioletniego.

Dnia 1. października 1795 otworzył połączony teatr, sztuką niemiecką *Abelino* — zaufanie w Bogusławskiego było tak wielkie, że do końca maja 1795 rozebrano bilety na obadwa teatry. Obydwa towarzystwa wzmocnił nowymi artystami; do polskiego przybyli *Owsiński, Pierożyńska* panny *Galmacka* i *Wilczyńska*.

W lecie 1795 zbudował w ogrodzie Jabłonowskich amfiteatr na 2500 osób, otrzymawszy na to zaliczkę od K. hrabiego Rzewuskiego i innych panów. — Na silne instancje możnych osób, zaledwo zezwolono na granie *Krakowiaków i Górali* ze zmianami cenzury. Trzechkrotne wystawienie tej sztuki, powróciło koszt budowy ogromnego amfiteatru.

Również zimowe widowiska w teatrze przerobionym i odnowionym w byłym kościele O. O. Franciszkanów, miały powodzenie. Lecz lato 1797 r. zawiodło nadzieje, słoty psuły wszystko. Operę *Aksura* musiano trzechkrotnie jednej niedzieli zaczynać od aktu czwartego, co deszcz lunął, uciekano z otwartego amfiteatru, a gdy ustał, obtarto zmoczone ławki i zasiadano do dosłuchania opery. Było to prawdziwe zamięłowanie, jakiego dzisiaj nie doczekamy.

Przykład zamięłowania dano w czasie grania melodramy: *Izkahar*; publiczność dosiedziała przez całą noc na widowisku, a gdy w akcji trzecim i ostatnim pojawić się miało słońce sztuczne, publiczność doczekawszy świtu, ujrzała przed sceną rzeczywisty wschód słońca. Wprowadzenie na scenę kilkuset żołnierzy i w ogóle wspaniała wystawa, zapewniły sztuce kilkanaście pełnych widowisk.

Również opera *Amazonki*, była niewyczerpanym źródłem dochodu. Studenci lwowscy przebrani za dziewczęta, zbroje starożytne pożyczone z arsenału, strzały armatnie rzeczywiste i wspaniałe dekoracje, były to ponęty na publiczność łaknącą wrażeń dla oka.

Do końca marca 1798 powodziło się jako tako. — Klęski wojenne, wyludnienie kraju z młodzieży spieszącej pod broń, wywarło wpływ na scenę. Bulla nie troszczył się o to i bawił się w Wiedniu, Bogusławski łałał biedę jak mógł, lecz nie widząc ratunku wymówił kontrakt. Tymczasem grywał w amfiteatrze; ostatnia sztuka była opera *Drzewo Dyanny*, przekładu J. N. Kamińskiego, pierwszy utwór tego pisarza. Opera ta znaczny przyniosła dochód.

(C. d. n.)

Adam Mickiewicz.

(Ciąg dalszy.)

W Nowogródku zapewne najmlsze przepędził poeta chwile, w domu Józefa Wereszczakiego Chorążego nowogrodzkiego i marszałkowej Wereszczakowej; — tam to poznał się i zaprzyjaźnił z Michałem Wereszczakim, a następnie z siostrą jego Maryą Wereszczakówną, z Płużyn pod Nowogródkiem i tu zapewne pierwsze uczucie miłości wdarło się w serce jego. — Rad poeta wspomina wszędzie Nowogródek i powabne okolice jego: Jezioro w borze płużyńskim, obrał na przedmiot ballady (Świtez).

Grażynę osnował na dziejach Nowogródka — a w panu *Tadeuszu* nie zapomina o starożytnych lipach, niedaleko fary Nowogrodzkiej, których wiele wycięto w roku 1812 a które miano za gaj Mendoga — nie zapomina on i o Baublisie w majątności *Paszkiwicz*, pisarza ziemskiego w Rosieńskim, gdzie będąc dziecieniem pełzał około dębu:

W Nowogrodzie zaprzyjaźnił się z Janem Czeczotem. — Zdaje się, że powaga i silny charakter młodzieńca, najwięcej przyciągły serce poety ku niemu — a co większa, wrażyły uznanie wyższości energii ducha. Ztąd też, gdy szło o dostąpienie najwyższego zaszczytu wśród studentów, przyzowania w trybunale sporów w gronie koleżeńskim, radował się poeta niemało, gdy powiodło się mu dokazać, iż Jan Czeczot otrzymał górę nad Adamem Wolskim, zostawszy mianowanym przewodniczącym.

Podczas pobytu w Nowogródku utracił r. 1812 ojca. — Wtedy to przybyła do Litwy armia największego z mocarzy. Mały studencik w żałobie, przypatrzył się niezliczonym tłumom wojska. — W onczas ktoś z tłumu zawołał: Po kim ten chłopiec w żałobie? chyba po kozakach. — Zasłyszał to poeta, zabolął srodze i chwila ta nie wyszła mu już nigdy z pamięci.

Z nowogrodzkich znajomości poety — i ze znajomości w okoliach rodzinnych i tych miejsc, które opiewał w poezjach — niektóre osoby zapamiętały może nie jeden szczegół o młodości poety.

Nowogródek był nadto tem w życiu poety pamiętny, że tutaj podobno składał pierwsze wierszyki. — Rozwijający się umysł Ignął do nauki: — jedna arytmetyka nie trzymała się jakoś głowy — za to chemia, mianowicie fizyczne doświadczenia, które jeden z OO. Dominikanów przy nim wykonywał, miały dlań powab. Ta skłonność jest z resztą właściwą i wspólną młodemu wiekowi; trudno ztąd wyprowadzać przyczyny garnięcia się poety do nauk przyrodniczych i stwierdzać mniemanie wierszykiem do doktora S., w którym nie odbija się nic podobnego.

Pierwszą próbą wierszowania, jak niesie pogłoska, ma być opis pożaru w Nowogródku — były to zapewne wierszyki niekształtne, krótkie, beztreściowe, z którychby nie można wróżyć o przyszłości.

Kiedy *Odyniec w Borunach* układał we wiersz, powieść *Floriana: Gonzalu z Korduby*, z przekładem prozą wyszłym r. 1804 przez Nowickiego, Adam Mickiewicz próbował zrymować powieść *Floriana*; Numa

Pompiliusz, wyszła r. 1816 w trzeciej edycji (inne wydania 1798 r. i 1801 r.) z przekładu *Stan. Staszycy*. Nie biorę tego za wyraźne pokazanie się kierunku poetyckiego, jak to twierdzi *Wojcicki*, bo wierszować w latach studenckich, jest tak zwyczajną rzeczą, iż jako wyjątek uważać można, jeżeli młody uczeń nie garnie się do wierszów. — Mylnie podaje *Chodźko* i *Wojcicki* iż rymował przekłady *Kamińskiego*, bo *Kamiński* żaden nie tłumaczył *Floriana* powieści.

Jedną z pierwszych prac poety, był przekład bajki *Lafontena*: „Wilki i brytan”. Napisał ją dla kolegi na egzamin. Nauczyciel mniemał, iż to jest tłumaczenie pióra *St. Trembeckiego*, czem młodego poetę uradował niepospolicie.

Na zdolnościach jego poznał się Dominikanin *Hieronim Juszkiewicz*, profesor poetyki — o czem wspomina *Ludwik Kondratowicz*.

Wieszczę Grażyny najpierwszy w naszym wieszczów kole, w ojców Dominikanów wychował się szkole.

A klasztor nowogrodzki dziś pamięta jeszcze

Pierwsze próby młodzieńcze, pierwsze słowa wieszczę,

W nowogrodzkiej kaplicy, gdzie się wieszczę, —

—



Przesyłka pakietów rurą atmosferyczną.

Jeszcze w dawnych czasach czyniono próby aby ściśnione lub rozrzedzone powietrze używać za siłę poruszalną. — Przed 200 laty, wyjawiał tę myśl inżynier Papin, że ciśnienie atmosfery da się użyć do tego celu, lecz nie zastosowywał on swych pomysłów praktycznie lub na wielką skalę. Przed kilku laty ogłosił niejaki Medhurst swą pracę pod nazwą: „*Nowy sposób przesyłki listów i pakietów za pomocą ciśnienia powietrza*” uważano go za marzyciela — za oszusta; później wydał on inną broszurę: „*Nowy sposób przesyłania ciężarów i podróżnych na lądzie*” w tym celu ma być zbudowany tunel którymby przejeżdżały powozy. Powozy te posuwające się na szynach żelaznych, mają być tak zbudowane że zupełnie pasują do tunelu, albo w około tyle tylko miejsca zostawiają, że bez tarcia mogą się poruszać. Mają one być w ruch wprowadzone przez ciśnienie powietrza z tyłu. Rozrzedzenie powietrza ma się dokonać za pomocą aparatu pumpowego. Inny plan Medhursta na tem polegał, że wozy nie przez ściśnione powietrze z tyłu, lecz przez wypompowanie takowego w ruch puszczzone być miały, a zatem ta sama zasada jaka teraz jest w użyciu towarzystwa „*Pneumatic-Dispatch-Company*” w Londynie.

Co czytając te próby głośno wyrzekł o nim Książę profesor wymowy Juszkiewicz Hieronim.

W r. 1815 opuścił szkoły Nowogrodzkie — ztąd przeniósł się do Wilna, otrzymawszy świadectwo dnia 10. czerwca, iż ukończył klasę VI.

Pietnastoletni chłopiec wybierając się raz pierwszy w podróż daleką — cieszył się a zarazem lękał niebezpieczeństw jazdy, mianowicie przez góry Ponarskie, w których według zasłyszanej opowieści, mieli przechowywać się zbrojcy. — Uzbrojony pistoletem, wyjechał na dwukonnym wózku do Wilna. W okolicy Ponar ku wieczorowi zatrzymano go — przestraszony, mniemał, że owi zbrojcy, których uwiecznił w balladzie: *Powrót Taty*, napadają go — lecz był to tylko *Michniewicz*, burgrabia domu Bukszy przy ulicy wileńskiej. Znajomość z nim wyszła mu na pożytek — *Michniewiczowie* mieli o nim staranie troskliwe — pomieściwszy go u siebie przez pierwsze dni pobytu we Wilnie.

(C. d. n.)

W lecie 1795 roku w ogrodzie Jabłonowskich

została na 2500 osób organizowana

od K. hrabiego Rzewuskiego i innych panów —



Przekład kamionowania dano w czasie trwania me-

—

Trzeci plan tego wynalazcy był następujący: w ciasnym tunelu — albo w długiej rurze, porusza się stępel w kształcie wozu, który służy do przewożenia ciężarów, a wzdłuż całej rury są przyrządzone kłapy przez które występują prostopadłe sztaby, których dolny koniec jest w połączeniu ze stępem wewnątrz rury, a górny koniec z wozem dla podróżnych przeznaczonym, który się znajduje zewnątrz i bieży po szynach, znajdujących się znów po obu stronach rury. Przez tak osobliwy przyrząd, porusza powietrze nie tylko wóz pakunkowy wewnątrz rury — ale także wozy z podróżnymi zewnątrz rury będące. — Tu jeszcze nie zostały wyczerpane pomysły Medhursta. Zrobił on plan budowy kolei żelaznej — w środku której, położona jest wążka rura z wyż opisanemi kłapami i prostopadłemi a ciągle się poruszającemi sztabami; przyrząd ten jest tańszy, bo rura potrzebuje zawierać w sobie tylko stępel, nie zaś wóz pakunkowy. Jestto istotny przyrząd tak zwanej kolei żelaznej atmosferycznej, której kawałek z Paryża do St. Germain, do dziś dnia jako ciekawość, widzieć można.

(C. d. n.)

Zofia Kossakowska.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy.)

XIII.

— Oho!.. rzecze towarzysz Jodlickiego, w którym się znaczyła nowa obudziła podejrzliwość—czemuż to tak nagle konie popędzacie? czemu nie odpowiadacie na moje pytanie; tego nie można brać mi za złe, bo to w tych krytycznych czasach —

— Nic nie szkodzi — przerwał Jodlicki — nie myślę brać wam tego za złe; popędzam konie bobym rad co tchu dotrzeć na nocleg. Tam dopiero opowiem wam jakie jest moje zatrudnienie. —

— A gdzie to zamysłacie nocować?

— Gdzieżby jeśli nie u was?

— U mnie? zapytał podejrzliwie gruby towarzysz.

— Do stu katów! przecie nie wyrzucicie za drzwi patriotę,

który wam chce dać sposobność ważną ojezycznie wyrządzić przysługę, zanim jeszcze pół doby upływie? —

— Ojezycznie — ważną przysługę? — otóż mi to człowiek honorowy — A więc będziecie pożądanym gościem w domu moim. To mówiąc, podkreślił w górę waga.

Wkrótce przybyli do miasteczka.

— Otóż jesteśmy na miejscu, tu właśnie mój dom.

— Piękny domek, zauważał Jodlicki, podczas gdy gruby wytoczył się z bryczki, aby otworzyć wrota.

— Bo też na całą okolicę, na cztery mile wokoło, jestem sobie tu jedynym chirurgiem.

Jodlicki był nie mało uradowany, iż go los sprowadził do kolegi. Towarzysz jego przyjął swych gości z całą szczerością polską, a w końcu naznaczył im obok swego mieszkania izdebkę na nocleg.

Jodlicki poznał w swych gospodarzach prawdziwą krew lechicką, przeto postanowienie jego, co do wykonania powziętego planu, coraz bardziej się w nim utwierdzało. Już dosyć późno przybyli na miejsce. Tamara mało co spożywszy, udała się na spoczynek, a Jodlicki sam pozostał z małżeństwem, aby się im bliżej dać poznać.

— Pytaliście mnie w czasie podróży naszej — zaczął Jodlicki — o moje zatrudnienie, więc posłuchajcie uważnie, bo tu idzie o ważne dzieło w sprawie ojezystej, a ja nie wątpię o waszych dobrych dla kraju chęciach.

O cóż rzecz idzie?... zapytali oboje.

— Czy znana wam jest hrabina Kossakowska?

— Któżby nie znał tego anioła?

— Otóż anioł ten siedzi w Miropolu w kozie.

— W kozie?

— Kurjer, który za kilkanaście godzin tedy ma przejeżdżać, wiezie ze sobą do Warszawy depezę; odpowiedź na nią roztrzygnie zgubę Kossakowskiej. Temu nieszczęściu potrzeba zapobiedz, usuwając z drogi kurjera wraz z depezą. Tym sposobem zyska się na czasie, w którym będzie można uwolnić z wię-

zienia hrabinę. — Czy rozumieście całą tę sprawę? — Doskonale — zawołała pani chirurgowa.

— I jam was dobrze zrozumiał, — odpowiedział mąż — i nie omieszkać przyczynić się do rzeczy, lecz mimo woli narzuca mi się wątpliwość. Pojmać kurjera rosyjskiego, to z największym połączone jest niebezpieczeństwem, bo jeśli się rzecz odkryje, łatwo można przejść się na Sybir. Gdybyśmy więc przedsięwzięli coś podobnego, to musieliśmy być pewni, że się to dzieje rzeczywiście dla dobra ojezyny.

— Do stu diabłów! — przerwał mu Jodlicki nieco urażony dla czyjegóż to ma być dobra? — Dajcież mi już pokój z waszym podejrzeniem!

— On zawsze taki — mruknęła chirurgowa.

— Co za wiele, to za wiele — mówił dalej Jodlicki — postuchajcie raczej, a odsuniecie to raz wszelkie podejrzenie na bok. Oto w czasie jazdy wspomnieliście o kilku konfederatach, których macie zamiar przekraść do obozu, to mi na myśl sprowadziło następujący plan: Kurjera schwytają ci sami konfederaci i odprowadzą go do jednego obozu, ja zaś napiszę im słów kilka do pierwszego ich wodza, gdzie go uwiadomię o niebezpiecznym położeniu Kossakowskiej i polecę mu jej wyswobodzenie.

Takie wyłuszczenie rzeczy, me poszło jakoś w smak gospodarzowi, widać to było z jego twarzy, przeto po chwili namysłu rzekł powoli, przymrużywszy lewe oko:

— Czemuż to nie chcecie sami udać się do naszego obozu? Dla czegoż nie chcecie ustnie udzielić tej wiadomości naczelnemu wodzowi?

— Bo muszę jechać do Warszawy.

— Do Warszawy?

— Oho bratku, cożeś tam zgubił w Warszawie?

— Proszę do Warszawy?

— zkał Moskał swe siecie rozciąga po całym kraju!

Przyznam się przyjacielu,

że mnie to bardzo uderza,

choćbym nie chciał być

podejrzliwym.

Wiedzieć czy którego

ta uwaga nie zmieszala,

rzekł: Nie pojmuję jak

można mieć ducha patrio-

tycznego i być przy tem

tak ślepym! Czyż nie pojmujecie tego, że właśnie dla tego, że

w Warszawie jest główne siedlisko wszelkiej zdrady, właśnie

mówię — dla tego patrioci tam są najpotrzebniejsi, aby te

wszelkie zdrady i podstępny zniszczyć w samym zarodku, i plany

moskiewskie pokrzyżować!

— Zdrady zniszczyć! plany moskiewskie pokrzyżować!

— vivat Polonia!! — zawołał chirurg w uniesieniu, wraz ze

swoją małżonką. Potem wszystko troje zaczęli się naradzać nad

bliższymi planu szczegółami. — Napad na kurjera potrzeba było

uskutecznić w cichości, aby się o nim nie dowiedzieli mieszkający

przychylni Moskałom i aby oszczędzić miejscowości od szkody,

któraby wyrządzić mogli Moskałom, mający zwyczaj wszystko

niszczyć ogniem, gdy im kto w drodze zawadzi. Nasz prawy

cyrulik przyrzekł być pomocnym tak przy samym napadzie, jak

również i przy odebraniu depezy i prowadzenia kurjera potajemnie

do obozu konfederatów.

Wszystko to nie byłoby tak trudne do wykonania, gdyby

tylko nie ta ważna okoliczność, że kurjery zwykle jeździli poczta,

a zatem nawet postyliona trzeba się było obawiać, który jeźliby

nie przeszkodził, to przynajmniej łatwo może zdradzić. Gospodarz



Mam cię łotrzej!.. ani mi się rusz... bo ci w żeb palne, jak psu..

i Jodlicki łamali sobie nad tem głowę, jakby omamie postyliona, aż nareście gospoia tak się odezwala:

— Gdyby postylon prowadzący kurjera był patryjotą, wtedy nie byłoby żadnej trudności. Znam na poecie w Gorzałowie dwóch parobków od koni, jeden z nich całą duszą Moskał, drugi zaś prawdziwy syn ojczyzny, gdyby więc ten ostatni mógł jechać!

— Ba — otóż to sek! — przerwał małżonek.

— To trzeba rzeczy tak nakierować, rzekła małżonka, aby nasz pojechał.

— Lecz jakże to uskutecznić?

— Już to moja rzecz! odrzekła gospodyni, a do Jodlickiego się zwróciwszy: kiedyż sądziecie, że kurjer przybędzie do Gorzałówki?

— Zapewnie około 7 z rana — odrzekł Wiedeńczyk.

— A zatem wyruszymy zaraz po północy.

— A ktożo wyruszy?

— Sześciu konfederatów i nas troje.

— A potem?

— O tem jutro, dziś udajmy się na spoczynek.

I wszyscy udali się na swe łóżka.

Jodlicki zaledwie zasnął, aż tu budzi go blask światła, otwiera oczy i postrzega przed sobą cyrulika ze świecą w jednej, a pistoletem wymierzonej do piersi w drugiej ręce. Jodlicki w przestachu porywa się z posłania a gospodarz w te do niego rzecze słowa:

— Mam cię łotrze! ani mi się rusz z tąd, bo ci w łeb palnę jak psu.

— Cóż się wam dzieje?

— Zdrajca — szpieg jesteś!

Do licha, z kądże tak nagle?

— Dzięki mej przezorności, złapałem twoje papiery! — Wszakżeś był chirurgiem owym wojsk u Moskali!

Na ten krzyk zbudziła się Tamara i gospodyni. Pierwsza drżała na całym ciełe, druga wytrzeszczyła oczy, nie wiedząc o co chodzi. Gospodarz dalej wrzeszczał:

— Poczekaj zdrajco! kto służy Moskałom, ten trzyma z nimi!

— Za pozwoleniem, szanowny kolego — odrzekł Wiedeńczyk — to chyba wy tak sądziecie. Nie uwłaczam waszemu patryotyzmowi, tylko to jest niuczeziwie szperać po cudzych kieszeniach; a skoroście waszą śmiałość już tak daleko posunęli, to trzeba było sięgnąć do lewej kieszeni.

Po tych słowach, wstał Jodlicki z posłania i wyjął z kapoty obrączkę Kossakowskiej.

— Papiery rossijskie są podrobione dla obrony w razie napaści Moskali, ale ta obrączka — to prawdziwa; czytajcież w niej nazwisko wryte i wstydziecie się takiego ze mną postępowania!

Cyrulik wziął obrączkę, i zanim przeczytał rzekł:

— Nie bierzcie mi tego za złe, lecz są to czasy, w których własnego cienia trzeba się obawiać.

— Dostyc już — czytacie tylko.

Zaledwie nasz cyrulik wyczytał nazwisko hrabiny, uniósł się tak dalece, iż ją ucałował serdecznie, a wywijając ją po nad głowę, zawołał:

— Poczciwy z was człowiek, żądajcie!.. czego chcecie, mego domu, majątku, życia, — wszystko na wasze usługi! Niech żyje Kossakowska!.. śmierć Moskałom!..

Jodlicki schował obrączkę z nowu do lewej kieszeni a papiery do prawej, zmarszczył czoło, lecz się dał wkrótce ulagodzić! a po wzajemnej zgodzie, udali się wszyscy raz jeszcze na spoczynek. (C. d. n.)

Za Ojczyznę.

Niesło mą Jódkę rozbujałe morze,
Przy szumie chwiejnych ja dumalem fali

O mej ojczyźnie co leży tam w dali,
Tam kędy krwawe ramię się zorze.

Było mi teskno do rodzinnej ziemi,
Serce się rwało i rwało z obczyzny.

I poszło śladem za myślami memi
Do drogiej mojej, do drogiej ojczyzny.

Już moje modły przyjęte od Boga,
Bo wnet widziałem me rodzinne strony
I piersią padłem kędy ziemia droga
Za którą byłem tak długo spragniony.

O całowałem mą rodzicę miłą!..

A tak ją silnie objęły me dłonie

Żem czuł wyraźnie jako na mem łonie

Święta miłością jej serce zabiło.

Ha! gdzie ja jestem! szumi obce morze

A jak tęsknice i pieką i pieką!

Oj do mej ziemi daleko — daleko —

Tys nie wysłuchał mej modlitwy, Boże

Wiadomości bieżące.

Dnia 7. lutego przybył z Petersburga do Warszawy nowy arcybiskup ks. Feliński; wjeżdżał on do Królestwa przez Wilno, Kowno, Królewiec, Bydgoszcz, Poznań, Wrocław, Sosnowice, zatrzymał się w Częstochowie a potem w Łowiczu, gdzie się odbyła jego instalacja. — Za przybyciem do stolicy Królestwa polecił nowy arcybiskup otwarcie kościołów z wyjątkiem dwóch t. j. Katedry i O. O. Bernardynów, które jako sprofanowane muszą być na nowo poświęcone. Rada administracyjna Królestwa odbywała osobne posiedzenie, celem przedsięwzięcia środków, przeciw śpiewaniu po kościołach, pieśni narodowo — pobożnych. W tym celu będą rozstawieni po kościołach konstabile, niby cenzorowie nad publicznością — których zadaniem będzie, niodawać do wiadomości policji, osoby pieśni śpiewające; jeśli zatem dzieci i kobiety poważą się śpiewać, to karani za to będą — nieobecni w kościele — ich ojcowie i mężowie. Jeśli mąż lub ojciec śpiewającego jest urzędnikiem — tedy będzie pozbawiony swego urzędu, jeśli zaś należy do innej kategorii, tedy pójdzie w szereg do orenburskiego pułku. A co?.. jaki światły i dowcipny pomysł cywilizatorów Wschodu. Czyli przy takim stanie rzeczy, poważy się przybyć do Polski, nuncjusz papieżki — bardzo wątpię należy. —

Zniesienie cenzury w Petersburgu staje się codziennie rzeczą prawdopodobniejszą; idzie tylko o prawo prasowe. Do współdziałania przystąpili także tamtejsi literaci, którzy schodzą się u redaktora Krajewskiego i naradzają się wspólnie nad projektem do prawa prasowego; ma ono być władzom przedłożone do zatwierdzenia. Przekroczenia prasowe sędzić będzie sąd przysięgłych. Obraża osoby cesarza i jego familij — tudzież osób prywatnych, będzie surowo karana; cęca tym sposobem wszelkie indywidualne zaczepki z dziennikarstwa usunąć, bo dotychczas wielkie tego rodzaju działy się nadużycia, tak że nie tylko przeciwnik ale cała jego familja od najdawniejszych czasów, była w całej nagości przed sąd opinii publicznej stawiana.

Charakterystyczną anegdotę o Nazimowie gubernatorze ze Wilnie przytacza korespondent Czasu z Warszawy. Pan Nazimow dla przekonania się jakie pieśni bywają śpiewane po kościołach, kazał przetłumaczyć Śpiewnik kościelny na język rosjski. Wyczytawszy słowa: Bóg naszą ucieczką, zawołał: »Na co ta ucieczka? tu nie ma ucisków!.. a więc przyaresztować autora tej pieśni.« Gdy mu powiedziano że autorem jest Dawid, odrzekł: »aresztować Dawida i posadzić w 14 pawilonie« (wiezienie w Wilnie).

Redaktorowie „Przeglądu powszechnego” p. p. Stupnicki i Kostecki, na podany rekurs przeciw wyrokowi sądu krajowego lwowskiego, nie zostali uwzględnieni, a wyroki ich w wyższej instancji zostały potwierdzone, t. j. Stupnicki na utratę z kaucji 1100 złr. i miesiąc więzienia a p. Kostecki na dwa miesiące więzienia. Oprócz wyż wymienionych, wysiadują obecnie w więzieniu redaktorowie p. p. Zygmunt Kaczkowski, Karol Cieszewski we Lwowie, Ludwik Jagielski w Berlinie, Józef Gołkowski w Chelmie i ks. Prusinowski w Grodzisku. Temu ostatniemu, nie wiadomo z jakich przyczyn zastrzono więzienie; z początku odwiedzali go przyjaciele i znajomi od rana aż do 7 wieczór — teraz zaś ograniczone zostały te odwiedziny na dwie godzin dziennie i to tylko za wyłączeniem pozwoleniem samego dyrektora! Znać jakaś zła wróżba dla wrogów, kiedy się już tak lekają polskich pisarzy i redaktorów!... a toć w Berlinie i w Wiedniu, naliczyćby można setkami pism niemieckich, które przeciw prawu prasowemu wykraczają a jakoś szczęśliwie się redaktorom udaje, i o ile nam wiadomo żaden z nich kozy nie odsiada. — Co za osobliwe szczęście mają ci Niemcy!..

*

W pałacu Działyńskich w Poznaniu, odbywają się począwszy od połowy grudnia z. r. odczyty z historii Jagiellonów przez ks. Koźmiana. — Publiczność tłumnie na nie uczęszcza, bo też wykład ks. Koźmiana jest jasny — w sposób prosty lecz dobitny — często obrazem przedstawieniem ożywia kwestje trudniejsze, znać w nim mowę, uczonego i talent profesorski. — I znów Prusacy nastraszyli się tych wykładów, bo wyszło z urzędu polecenie, zabraniające studentom uczęszczać na te wykłady!.. znać że na zło... czapka gore!

*

W sali klubu stowarzyszeń uczonych w Paryżu, rozpoczęły się wykłady publiczne w polskim języku. Pierwszy, literatury polskiej, wykładany przez Zienkowicza, rozpocznie się kursem o »rozumie stanu w Polsce dawnej i teraźniejszej»; drugi, przez Józefa Frycza, emigranta czeskiego, który w polskim języku rozpocznie wykład kursem »związek literatury czeskiej ze sprawą Polską.« Oprócz powyższych wykładów, odbywają się tam odczyty po francuzku p. Duchńskiego, który swym historyczno-etnologicznym systemem usiłuje przekonać, że Rosjanie weale nie mogą się liczyć do szepu słowiańskiego. Wykłady te są jedynym wolnym objawem o rzeczach polskich publicznie wypowiedane.

*

Powódz, jaką tego roku dotknięty został Wiedeń, jest niepamiętną w kronice miasta.

Wylew Dunaju spowodował tą razą ogromne w Wiedniu szkody; najwięcej ucierpiały przedmieścia Brigittenau, Leopoldstadt, Rossau i Erdberg; 4000 familli zostały bez dachu a woda wystąpiwszy na kilka stóp, zalała ulice — tak że wszelka komunikacja wozowa, została zamieniona na jazdę czółnami. Osoby których wylew wody zaskoczył wprzód, nim wyjść zdołali z domu, odsiadawali areszt domowy i tylko komisarze miejscowi — objeżdżając ulice na czółnach, podawali im przez okno żywność.

Szkody przez wylew wody są ogromne; teatru bale, koncerta, ofiarowały całe dochody na wsparcie nieszczęśliwych.

Do powiększenia tego nieszczęścia przyczynił się gwałtowny mroz d. 8. lutego, który ściał powierzchnią wody w zalanych przedmieściach a tym sposobem przerwał komunikację czółnami — woda zaś zamarzała tak dalece że po lodzie chodzić można na około domów.

Widok zalanych okolic Wiednia jest przerażający — bo jak daleko okiem zasięgnąć — przestrzeń była wodą a teraz lodem pokryta — niektórych domów tylko dachy są widzialne.

Prater został także dotknięty powodzią, która spowodowała śmierć kilku jeleni — bowiem nie dosyć spiesznie ucieczka do domów prywatnych w Semering ratować się mogły.

Nawet bazanty potonęły, a to w ten sposób, że usiadłszy na drzewach, niezwycajnie biegu, oczekiwały na żywność; po trzech dniach, podupadłe na siłach — spadały w wodę i tonęły.

Polska w obec Europy, pod tym tytułem wyszła w Paryżu broszura przez Józefa Tańskiego. Autor z prawdziwego stanowiska zapatruje się na rozbiór Polski; między rozbiorem i pierwszą rewolucją francuzką, dziwny związek historyczny spotrzega, utrzymując jakoby rewolucja francuzka stała się powodem rozbioru Polski a to dla tego, bo król pruski wyraźnie mówił r. 1793, iż szerzenie się zasad francuzkich w Polsce wywołuje w nim obawę o bezpieczeństwo własnego państwa i dla tego zajmuje Gdańsk i Toruń — jestto logika owego wilka, któremu baran niżej strumienia stojący, wodę macił, więc go wilk zjadł — bo był silniejszy.

Mówiąc o rozbiorze Polski, przyznaje autor że tylko jedna Austria z niechęcią przystąpiła do rozbioru. — Dzieje zaś tej nieszczęśliwej katastrofy mieści w tych słowach: Turcja nastraszyła się niebezpieczeństwem wojny, Anglii pokazano nadzieję korzystnego traktatu handlowego, a dwór wersalski, zapominając na godność własnej korony, spokojnie przyglądał się dokonaniu niesłychanego dzieła, które aż do głębi wstrzęsło starem społeczeństwem europejskiem.

Gdy znów cała Polska chciała bronić nowej konstytucji, wtedy Katarzyna wzywała Polaków do krzywoprzysięstwa; krzyżowano na nieład w dawnej Polsce a czyniących porządek zwano krzywoprzysięzcami.

Tak przebiegłszy historją rozbioru Polski i dalszych jej walk o niepodległość, dowodzi w końcu słusznie: że od tej epoki porządek moralny i polityczny w Europie został wstrząśnięty aż do samych podwalin.

Pogląd więc autora na sprawę Polski i wyjaśnienie stanowiska; jest czysto polskie, i zarazem europejskie, bo oddające kwestją tę przed sąd owej wielkiej potęgi, jaką jest dziś opinia publiczna.

*

Ost und West w Nr. 324 wspomina »że i tego roku odbędą się dwa bale słowiańskie, z których jeden urządza od lat 20. istniejąca Beseda a drugi, jak słyszemy, p. Osiecki redaktor Postępu. Dochód pierwszego przeznaczony na założenie słowiańskiej czytelnicy a drugiego na budowę wieży św. Szezepana.* Wiadomość tę sprostować musimy w następujący sposób. Tak zwana Beseda urządza, jak wyżej wspomniano, od lat 20 bale słowiańskie — dla założenia czytelnicy!.. co za piękny cel!.. ale pytamy gdzież to są ślady tych usiłowań przez lat 20?.. gdzie choćby jeden pakoik — choćby jedna gazetka lub broszura dla Słowian wiedeńskich?.. czy przez lat 20 wykazała się Beseda choćby jednym groszem na ten cel zebrany?.. żaden ze Słowian tutejszych nie o tem nie wie, a jak przed laty 20 tak i dziś szukają Słowianie po szynkach i kawiarniach duchowego posiłku! W r. 1854 był ostatni bal słowiański urządzony przez p. D* a dochód z niego był przeznaczony na wsparcie kapelmistrza Dydyńskiego. Dopiero po pięciu latach weszły napowrót w zwyczaj bale słowiańskie, ale nie przez Besedę urządzane i gdy w roku szesnym, komitet istniejący od 1859 r. miał zamiar założenia koła słowiańskiego, wtedy to właśnie wystąpiła, jakby Deus ex machina, Beseda i złożyła dowody największej niezgody słowiańskiej a zamiast pomyśleć o kapitale na założenie czytelnicy, wydaje 800 złr. na druk łokciowych reklam zjeżdżających jadłem niezgody i zawiści — na czytelnicy jednak nie wydała ani grosza!.. Tego roku znów się oświadcza że istnieje od lat 20, że dochód przeznaczona na czytelnicy!.. ale to tylko poudre aux yeux!.. bo czy powiedzą:

Że dochód z balu na kozła czy na barana, Czy na budowę wieży Szezepana!..

Nie nie pomoże gdy w kasie przegrana!..

I to tak długo trwać będzie, dopóki zamiast niepotrzebnych wrzasków, nie wezmą się do dzieła, dopóki za hasło nie przyjmą viribus unitis, dopóki zgoda braterska ich nie połączy, inaczej upłynie znów lat 20 a Beseda jak dzisiaj — zamiast kapitału na czytelnicy wykaże od lat 40 istniejący — deficit swej kieszeni. Redakcja pisma Ost und West, musi być aż nadto przekonana o jej prawdziwie, skoro nie umieściła w świąt kolumnach wyjaśnienia jakiegoś jej w tym celu przestali.

Metody kuracji i jej skutki.



P. Trzaskowski, pada w rozpacz i pyta się ks. plebana, jaki rodzaj samobójstwa jest najmniej grzeszny a ks. pleban, zwolennik szwedzkiej metody leczenia za pomocą gimnastyki, pożycza mu broszurę, która tę metodę zaleca. P. Trzaskowski kupuje sobie żelaza rozmaitego ciężaru i wykonuje przepisane poruszenia — ale je wkrótce porzuca i znów jak dawniej — spać nie może.



Chee nareszcie próbować środków elektrycznych; Marjanna przywołuje mistrza z aparatami. Operacja się zaczyna a p. Trzaskowski widzi się wkrótce zmuszonym, wykonywać dziwne skoki. Będąc nadzwyczaj zmęczony, zasypia — lecz tym mocniej wzruszony — budzi się i snu nie odzyskuje.

(D. n.)

Ogłoszenia.

FABRYKA MACHIN i narzędzi rolnicz. **FERDYMANA DOŁAŃSKIEGO** w Wiedniu, Favoritenstrasse Nr. 67. istniejąca od lat 30. podejmuje wykonanie wszelkiego rodzaju wyrobów z żelaza, miedzi, mosiądzu i innych metalów, do cukrowni, gorzelni, młynów parowych i t. p. fabryk, tudzież wszelkich aparatów i przyrządów, jakich tylko przemysł krajowy zapotrzebuje. Wyroby tej fabryki dochodzące rocznie wartości 2 miliony złp. są najlepszą rekojmnią wziętości tejże, tak w kraju jako też za granicą. Wszelkie obstalunki przyjmowane być mogą albo wprost w zarządzie fabryki, albo też za pośrednictwem Redakcji Postępu. Dostawę i przewóz obstalowanych narzędzi i machin, bierze fabryka na siebie za nader pomierną cenę.

JAN AST FABRYKANT FORTEPIANÓW, ma honor zawiadomić Szanowną Publiczność, że przeniósł swoją fabrykę Fortepianów na „Vorstadt Wieden, Mittersteig Nr. 412 in Wien.“ Zaszczęcony już od lat 20 wielkim zaufaniem łaskawych domów polskich, składa za to swoje najgłębsze podziękowania upraszając nadal o łaskawą pamięć o swojej fabryce i obowiązując się nie szczędzić żadnych trudów i ofiar aby jego fortepiany ciągle miały głos mocny i śpiewny, strój trwały i przyjemną lekką grę, przytem elegancką i mocną budowę, reżąc za trwałość fortepianu u niego kupionego przez lat trzy. Uprasza zarazem o korespondencje po polsku, a odpowiedź w tymże języku natychmiast nastąpi.

KAWIARNIA HÜLLA na Wiedniu przy ulicy Mayerhoffer L. 941 nowo otwarta, urządzona na sposób polski — poleca się względem Szanownej Publiczności a to tymbardziej, że dostarcza dobre i po umiarkowanej cenie obliczane napoje i tak: szklanka kawy 8 cent. szklanka herbaty 10 cent. szklanka czekolady 10 cent i t. p.

PLYN UZDRAWIAJĄCY (Restitutions-Fluid) wynalazku weterynarza K. Simona, który w Anglii, Belgii, Niemczech i Węgrzech z nader pomyślnym skutkiem używany, szybko i gruntownie leczący wszystkie niemal słabości koni jak: ochwat, splecenie, chromość, odświeżenie, odparzenie, zapalenie kopyt, opoje, rany, i t. p. bez pomocy konowała, jedynie za pomocą obmywania i obkładań, otrzymać można za pośrednictwem Redakcji Postępu w Wiedniu. Cena paki wielkiej zawierającej 12 flaszek płynu 20 złr. — mniejszej paki 10 złr. wraz ze sposobem użycia tegoż.

Bal sławiański, odbędzie się dnia 2. marca — w salo Redutowych. — Karty wstępne, otrzymać będzie można, jedynie za okazaniem listów zapraszających — począwszy od dnia 24. lutego, w kancelarii komitetowej przy ulicy Kohlmarkt pod L. 1152.

POSTĘP wychodzi w Wiedniu, każdego 5, 15 i 25. — Przedpłata z przesyłką wynosi rocznie 6 złr. (5 rub. 56 $\frac{1}{2}$ kop.) półrocznie, 3 $\frac{1}{2}$ złr. (3 rub.) ćwierćrocznie 2 złr. W w.ks. Poznańskim bezpośrednio w Redakcji rocznie 4 tal. półrocznie 2 tal. Przedpłaty przyjmują wszystkie stacje pocztowe w Austrii, Prusach i Królestwie polskiem, dla prowincji za branych: Ekspedycja gazet w Warszawie. — W Redakcji Postępu są do nabycia po **zniżonych cenach: KARTA POLSKI** w dawnych granicach, ze szczegółowym wykazem dróg żelaznych i t. p. (oprawna) 3 złr. (2 tal.) **Kosciuszko w Ameryce**, powieść historyczna z 10 rycinami 1 złr. — **Koleje żelazne w Galicji**, ze stanowiska statystycznego na ich teraźniejszość i przyszłość z mapą kolei europejskich, 60 kr. **Aperçu général sur la voie communicative entre la mer noire et le Baltique**; 50 kr. tudzież **Postęp rok I.** 6 złr. — **Rok II.** 4 złr. (3 tal.) — Listy reklamacyjne, niepięczętowane wolne są od opłaty.

Redakcja w Wiedniu, Alservorstadt, Herrngasse 102.

J. Osiecki, redaktor odpowiedzialny.

Z tłoczni L. Sommera.

Ryciny z drzeworytni R. Waldheima.